

Sensacyjna powieść o zwycięstwie miłości

(Dokończenie ze strony 17)

Prowadziłyśmy też długie rozmowy o życiu i literaturze. Można powiedzieć, że uważam Artura za swojego ucznia literackiego. O książce dowiedziałam się, gdy zaczął ją pisać. Pierwsze rozdziały otrzymałam od lektury i oceny „czy warto...”. Było warto.

Książka ma kilka płaszczyzn. Jest tu główny wątek kryminalny – tajemnicza śmierć Eleonory von Albertstein, wątek osobisty – perypetie (w tym również uczuciowe) młodego dziennikarza dużej gazety z Goerlitz i wątek retrospektywny, ukazujący trudną przeszłość bohatera powieści, który wychowując się bez matki, rozpaczliwie szuka miłości.

Wszystkie te płaszczyzny komponują się dobrze ze sobą. Książka trzyma w napięciu, jest napisana ładną polszczyzną. Lekkość pióra odkryta przeze mnie w szkolnych latach Artura Daniela Grabowskiego znalazła swoje potwierdzenie w dużym i z rozmachem napisanym dziele literackim.

Niewątpliwym walorem tego utworu jest kompozycja. Czytelnik poznaje losy głównego bohatera Thomasa Michela i kiedy się z nim już prawie zaprzyjaźnia, Autor zręcznie podsuwa nam postać młodej prawniczki, prowadzącej sprawy spadkowe Eleonory von Albertstein. Następny rozdział ukazuje inne jeszcze postaci, by dopiero w czwartym wrócić do dalszych losów głównego bohatera.

Oczywiście jest to zamierzony manewr kompozycyjny, który buduje napięcie akcji, pozwala poznać losy bohaterów, historię rodu Albertsteinów i przygotować grunt do takiego skomplikowania sytuacji, żeby wystawić na próbę ciekawość czytelnika.

Następną, myślę bardzo istotną, pozytywną cechą tej powieści jest jej historycyzm. Nie na próżno A.D. Grabowski podjął studia historyczne, a potem, jako pasję traktował historię jego rodzinnej Olszyny. Pasjonowało go i chyba tak jest nadal odkrywanie starych dokumentów, ksiąg. Nauczył się niemieckiego w takim stopniu, że podejmował korespondencję z byłymi właścicielami Olszyny i Biedrzychowic.

Jako bardzo wrażliwy człowiek, który od dziecka interesował się literaturą, a także żywym słowem, Artur Grabowski wyraża też w swojej powieści uczucia. W sytuacji życiowej bohatera poniekąd jawi nam się sam Autor, poszukujący idealnej miłości i co najważniejsze w nią wierzący. Miłość, która zwycięża wszelkie przeszkody, która przebacza, pamięta, z daleka się opiekuje, miłość, która tylko daje, nic w zamian nie żądając, jest marzeniem wielu ludzi. Można postawić sobie pytanie, czy takie uczucie istnieje? Czy, naiwna w nie wiara nie jest śmieszna? Tak

miłość jednak jest. Została opisana przez świętego Pawła w I Liście do Koryntian. Jest ona „łaskawa, nieskora do gniewu, nie unosi się pychą, ale wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję”. Marzenie o takiej miłości odnajdziemy na kartach „Testamentu Eleonory”.

Jak już wspomniałam książka napisana jest z rozmachem, zadziwia wiedzą o dokładnej topografii Frankfurtu nad Menem, bardzo sugestywnie oddaje atmosferę starego zamku Albertsteinów, i umiejętnie wydobywa kontrast między archaicznością i współczesnością, między tym, co dawne, a tym, co obecne.

Jeżeli można tu mówić o pewnych niedociągnięciach, to zwróciłabym uwagę na to, iż Autor czasami, być może nieświadomie, sili się na patos, nie do końca potrzebny w powieści współczesnej. Ale myślę, że nie jest to przejaw skrawion. Trochę mnie zaskakuje też charakterystyka bohaterów. Thomas, barczysty, wysportowany trzydziestolatek, wyglądający z zewnątrz na „twardziela”, boi się zostać sam po informacji o śmierci Eleonory, z którą ostatnio widział się pięć lat temu, a przecież w tym wieku pięć lat, to wieczność. Ten sam Thomas zwierza się swojej biurowej przyjaciółce ze swoich dylematów, wyraźnie czekając jej wsparcia, na co ona nieustannie, z macierzyńską wręcz łagodnością, zapewnia: „razem przez to przejdziemy”. Kilka rozdziałów dalej owa bardzo przypominająca niewyrzastego Anioła dziewczyna „chroni się w jego silnych i mocnych ramionach”.

Niekonsekwencja w budowie charakterystyki postaci jest wyraźna. Wynikać z niej może jedynie stwierdzenie, że młody, dobrze zbudowany człowiek, poprzez swoje doświadczenia życiowe, nie stwardniał, ale zachowując pozory męskości, ciągle potrzebuje czulej opiekunki. Ocena tej kwestii leży jednak w gestii odbiorców. Pomimo drobnych uchybień, co i bardzo dojrzałym pisarzem się zdarzają, uważam debiut książkowy Artura, Daniela Grabowskiego za bardzo udany i przyznam, że jestem dumna z mojego ucznia.

ELŻBIETA ŚNIEŻKOWSKA-BIELAK

Artur Daniel Grabowski, „Testament Eleonory”. Wydawnictwo Oficynka, Gdańsk 2013.

Zawsze coś się zdarza

Wiersze Adama Lewandowskiego w nowej perspektywie

(Dokończenie ze strony 4)

Czy może inaczej – dlaczego są one takie a nie inne, kto je stworzył? Setki nowych pytań, z odpowiedzią i bez, zadanych w utworach tomiku z roku 2010 *Wiersze z podróży*. Pod uważnym spojrzeniem dobrze znana

nam Europa, a taka tajemnicza:

*Rzym
Pod stopami setki smutnych
minionych lat.
Nieostroźnie spoglądam
na wyrwane kawałki muru.
Co one kryją?
Skąd one są?*

*Za plecami kilometry
historii.
Z trwogą zaglądam
w wybrane kolejne tysiąclecie.
Co one kryją?
Skąd one są?*

*Pod stopami litry
leż.
Z przerażeniem widzę
bezmiar ich powodów.
Co one kryją?
Skąd one są?
W ręce trzymam źródło
przewodnika.
Już wiem skąd one są.
Co one kryją.*

Początkowo potraktowałam ten tomik jako wytchnienie po tym wszystkim co dookoła i na co dzień. Po części pewnie tak jest. Ale też i znalazł w nim odbicie naturalny odruch ciekawości, poznawania, porównywania. Trwale wzbogacający. Niezbędny element mądrego spojrzenia na świat, wyrażony prosto w wierszu *Podróżny człowiek*.

*Człowiek jest istotą podróżną
zabiegającą o kontakt ze światem
innymi ludźmi innymi istotami.
Penetruje i poznaje wszelkie
zawile ścieżki historii
wierząc w magię szuka śladów
złodowaciących ciał i myśli.
Odkryte czeluście buntują się
za każdym razem wzbudzając
pretekst do usprawiedliwienia
pomyłek.
Człowiek jest istotą podróżną.*

Prosto. Ale przecież jest tu miejsce na metaforę przemijania, zagadkę tych co byli przed nami, podróży przez świat i życie. Zawsze pokłosiem jest filozofia użyteczna na co dzień. Przypomina mi się w tym miejscu, że Adam Lewandowski zaznaczył kiedyś, iż nie uważa się za poetę i nawet nie lubi jak się go tak nazywa. Twierdzi, że uprawia swoistą formę filozofii wierszem. Formę niezobowiązującą, bez przypisów i powoływania się na źródła, ale prowadzącą do zrozumienia, szukania sensów i uzasadnień. W ten sposób można niejako oswoić nawet wielkie systemy filozoficzne. Odnajdując zresztą sens tej dziedziny nauki na użytek zwykłego śmiertelnika, wpisania jej w każdą ludzką egzystencję.

Najwyraźniej tendencję tę widać w ostatnim tomiku wierszy Adama Lewandowskiego *Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką*. Tłem jest codzienność, ale w